

GAZETA POLSKA

STREFA WOLNEGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

Dodatek pod redakcją
Agnieszki Kowalczyk

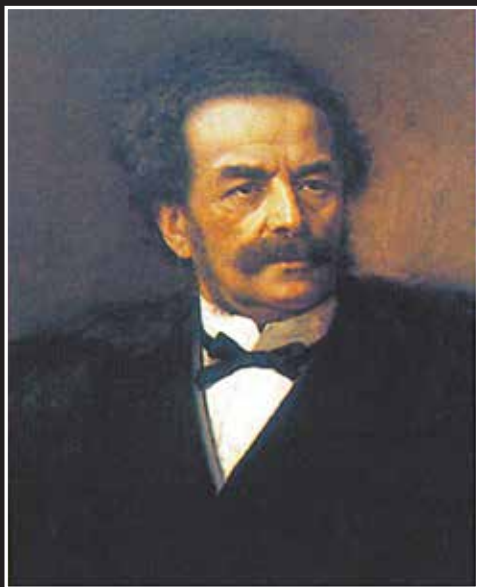
” Z początkiem lat 60. XIX wieku „Gazeta Codzienna” stała się najbardziej poczytnym pismem w Królestwie Polskim. Wydawana z rozmachem i redagowana przez czołowych przedstawicieli nauki i kultury, znalazła się w czołówce ówczesnej prasy. Swoją sukces z lat 60. zawdzięczała dwóm wielkim indywidualistom, którzy zawiązali sojusz ideowy i stanęli na jej czele. A byli to tytani pracy – wybitny pisarz Józef Ignacy Kraszewski oraz znany w Warszawie potentat finansowy Leopold Kronenberg. Pismo rozchwytywane przez mieszkańców stolicy okazało się bezkonkurencyjne. W rywalizacji o prymat na rynku wydawniczym zdystansowało nawet „Gazetę Warszawską”. Z dnia na dzień wzrastała ilość jego prenumeratorów, by w 1862 r. ustanowić absolutny rekord, osiągając niespotykaną do tej pory w prasie warszawskiej liczbę 8 tys. czytelników. „Gazeta Codzienna” stanowiła trybunę postępu rozumianego nie tylko jako rozwój gospodarczy kraju, lecz także rozwój intelektualny i duchowy społeczeństwa.

*Józef Ignacy
Kraszewski na czele
„Gazety Polskiej”*

CZĘŚĆ 1



Pracownia Kraszewskiego w Dreźnie



Leopold Kronenberg, warszawski milioner i właściciel „Gazety Polskiej”

” Niewątpliwą zasługą Kraszewskiego dla pisma było przywrócenie mu pierwotnego tytułu – „Gazeta Polska” – nadanego w 1826 r. przez jego twórców i redaktorów, romantycznych zapaleńców i wielkich patriotów – Ksawerego Bronikowskiego oraz Maurycego Mochnackiego.

I

Kraszewski i Kronenberg przywracają świetność „Gazecie Codziennej”

W maju 1859 r. Kronenberg nabył zadłużone wydawnictwo „Gazety Codziennej” od Aleksandra Niewiarowskiego za 12 tys. rubli, a Kraszewski już w sierpniu przeprowadził się z Wołynia do Warszawy, by objąć stanowisko redaktora naczelnego.

Przez pierwsze miesiące współpracy Kraszewski i Kronenberg zjednoczyli swe siły i skoncentrowali się wyłącznie na unowocześnieniu i wypromowaniu dziennika, by uczynić go najbardziej wpływowym pismem w Warszawie. Wtedy to „Gazeta Codzienna” stała się całym ich światem. Kronenberg pisał wówczas do Kraszewskiego: „Gazeta jest dla mnie najważniejszym przedmiotem”, a ten z równym entuzjazmem i wiarą w powodzenie przedsięwzięcia odpowiadał w liście: „Trzeba ciągle starać się o postęp, a z gazetą jak i z miłością, gdy przestaje rosnąć, zaczyna upadać. Więc rosnać musimy; głowę tylko łamię, jak ją ulepszyć, urozmaicić”. Na efekty współpracy tych dwóch charyzmatycznych osobowości epoki nie trzeba było długo czekać...

Cel: odbudowa państwa polskiego

Leopold Kronenberg – nowy właściciel dziennika – był człowiekiem interesu, warszawskim milionerem żydowskiego pochodzenia, który zrobił zawrotną karierę w wieku zaledwie dwudziestu paru lat i zdobył olbrzymią fortunę jako bankier, inwestor i przemysłowiec. Jego wielkim celem stała się modernizacja gospodarcza Królestwa Polskiego, a w realizacji tego zamierzenia pomóc mu miało własne pismo.

Choć był przeciwnikiem walki zbrojnej i należał do tzw. partii „białych”, w momencie wybuchu powstania styczniowego stanął po stronie walczących, wspierając ich finansowo. Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński wspominał, że gdy od Kronenberga zażądano na rzecz powstania „dwadzieścia tysięcy podatku, odrzekł, że Komitet się omylił w wyliczeniu, gdyż od niego należy się czterdzieści, i natychmiast takową sumę wyliczył”. Gdy Polacy chwycili za broń, „ten trzeźwy przemysłowiec i kupiec, rozważny bankier – jak pisze o nim Baranowski – w owej chwili był pijany wrażeniami, jakie niespodziewanie na nas wszystkich spadły. I on był romantykiem, i on nie rozumiał innej polityki, nie widział innej drogi jak ta, która wiodła do odbudowania państwa polskiego”. I właśnie tą drogą konsekwentnie podążał jako wydawca „Gazety Codziennej”.

Kronenberg potrzebował jednak człowieka, który z równym zapałem pragnąłby przeobrażać kraj i polskie społeczeństwo. Do podjęcia tego wyzwania, jak mało kto, nadawał się Józef Ignacy Kraszewski. Spełniał bowiem wszystkie warunki, by stanąć na czele „Gazety Codziennej”, tak ważnego dla narodu organu prasowego założonego przez polskich romantyków i kultywującego tradycje patriotyczne. W momencie, gdy stawał u steru warszawskiego dziennika, był już cenionym powieściopisarzem, wielkim autorytetem dla Polaków oraz doświadczonym publicystą, który znał od podszewki dziennikarską profesję, a nawet założył i redagował przez 10 lat własne pismo „Athenum”.

Inicjacja w świat literatury i historii

Nowy redaktor „Gazety Codziennej” wywodził się ze szlacheckiej rodziny pieczętującej się herbem Jastrzębiec nadanym jeszcze przez Bolesława Chrobrego swym wojom. Urodził się w Warszawie w roku kampanii napoleońskiej, ale jego rodzinnym gniazdem było Polesie. Kraszewski to urodzony humanista. Jako uczeń gimnazjum w Świsłoczy opanował doskonale łacinę, grekę i rosyjski, z pasją poznawał ojczyste dzieje, rozczytywał się w klasycznej literaturze polskiej, dużo rysował, a nawet pobierał prywatne lekcje muzyki. Wstąpił wprawdzie na wydział lekarski Uniwersytetu Wileńskiego, ale zorientował się, że medycyna nie jest jego życiowym powołaniem. Toteż rychło znalazł się na wydziale literackim, gdzie pod okiem Leona Borowskiego, profesora wymowy i poezji, mógł w pełni rozwijać się intelektualnie. Podjął pierwsze próby literackie. Z zapałem uczył się języków: starosłowiańskiego, arabskiego, hebrajskiego oraz zgłębiał wileńskie archiwa i biblioteki w poszukiwaniu starych dokumentów i rękopisów. Wilno okazało się miejscem jego inicjacji w świat ojczystej literatury i historii. Tu, na łamach „Noworocznika Litewskiego” opublikował jedno z pierwszych swoich utworów, opowiadki – „Biografia sokalskiego organisty” i „Wieczór, czyli przypadki peruki”, które ukazały się pod zabawnym pseudonimem Kleofasa Fakunda Pasternaka. Kraszewski zaczyna coraz lepiej czuć się w roli literata. Niebawem do druku oddał swoje pierwsze powieści – „Pana Walerego” i „Wielki świat małego miasteczka”. Tak świetnie zapowiadającą się karierę literacką przerwało jednak aresztowanie pisarza tuż po wybuchu powstania listopadowego. Okazało się bowiem, że należał do tajnej organizacji młodzieżowej, a jak pisze Tadeusz Budrewicz, zagrożony najsurowszymi karami, był o krok od dramatu bohaterstwa tego świata, którego poetyckie wizje przedstawiali Mickiewicz w III części „Dziadów” czy Słowacki w „Anhellim”. Udało mu się wprawdzie opuścić więzienną celę, ale już do końca życia pozostał pod stałym nadzorem tajnej policji.



Leopold Kronenberg był „wzrostu małego – wspominał go przyjaciel Ignacy Baranowski – otyły, z siwiejącym włosom, o twarzy krótkiej, rysach nieregularnych, z oczami przymrużonymi, brwią gęstą odstającą i czołem zmarszczonym, jak to bywa u krótkowidza”. Okazał się człowiekiem o wielkich aspiracjach, silnym charakterze, genialnym umyśle. Studiował w Hamburgu i Berlinie. Praktykę odbył u niemieckich bankierów, by po powrocie do kraju objąć kierownictwo rodzinnego domu bankowego. Wkrótce został jednym z najbardziej wpływowych ludzi ówczesnej Warszawy. Stał się dzierżawcą monopolu tytoniowego, z którego roczny dochód wynosił blisko milion rubli. W Warszawie założył nowoczesną fabrykę tytoniu zatrudniającą 700 robotników, inne zaś modernizował, sprowadzając zagranicznych fachowców. Jednocześnie zabiegał o przejęcie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, o dzierżawę górnictwa węglowego i hutnictwa na terenach północno-zachodnich Królestwa Polskiego. Jako bankier wspierał kredytami krajowych przedsiębiorców. Sam wybudował trzy cukrownie, inwestował w huty i kopalnie węgla, założył jedno z pierwszych towarzystw ubezpieczeniowych, popierał oczyszczanie chłopów. Uważał, że siłę Polski budować należy na drodze rozwoju ekonomicznego. Orężem Polaków miała być teraz według niego praca. Stał na takim stanowisku jako przeciwnik podejmowania walki zbrojnej przez pokolenie, które już wykrwawiło się w powstaniu listopadowym. Dlatego też „Gazeta Codzienna”, a później „Polska” wydawana przez Kronenberga popularyzuje ideały prepozytywistyczne. Przecistawia się odpływowi kapitału do banków zagranicznych i walczy z rabunkową gospodarką zaborców. Krytykuje chaos panujący na kolei, upowszechnia działalność spółek handlowych i banków, nakłania Polaków do podejmowania inicjatyw gospodarczych. Jej właściciel założy też w przyszłości pierwszą na ziemiach polskich wyższą uczelnię ekonomiczną – Szkołę Handlową w Warszawie.

Po odzyskaniu wolności rzucił się w wir pracy literackiej, publikując kolejne powieści fantastyczne i historyczne. W 1837 r. rozpoczął swą działalność publicystyczną w „Tygodniku Petersburskim”, debiutując dość kontrowersyjnym artykułem „Jak się robią książki nowe ze starych. Rzecz o kradzieży literackiej”. Wkrótce też powierzył prowadzenie gospodarstwa żonie Zofii Woroniczównie (majątek Gródek koło Łucka na Polesiu), by zrealizować swe życiowe marzenie o założeniu własnego czasopisma. Był to dwumiesięcznik „Athenium” – periodyk o charakterze historycznym, literackim i popularnonaukowym, który zapełniał własnymi artykułami, utworami literackimi, tłumaczeniami oraz przedrukami z dzienników, listów, diariuszy czy pamiętników. Bez wątpienia redakcja „Athenium” była dla pisarza doskonałą szkołą dziennikarską. Lata 40. przyniosły z kolei ponad 10 nowych powieści.

Nie tylko artysta słowa



Karykatura Krzeczowskiego autorstwa Władysława Mucharskiego, około 1880 r.

Sława Krzeczowskiego wzrastała z dnia na dzień. Hołubili go i otaczali swoistym kultem czytelnicy z Wołynia. Gdy w 1846 r. przybył do Warszawy jako znany już pisarz, na jego cześć wydawano uroczyste przyjęcia, a za honor poczytywano sobie, gdy odprowadzał pannę młodą do ołtarza bądź podawał dziecko do chrztu. Wówczas to warszawskie pisma zaczęły usilnie zabiegać o pióro Krzeczowskiego. Został współpracownikiem „Biblioteki Warszawskiej”, prestiżowego miesięcznika o charakterze literackim i popularnonaukowym, a w latach 50. związał się na długo z „Gazetą Warszawską”, nadsyłając do niej przez osiem lat listy z prowincji, które stały się oryginalną formą wypowiedzi dziennikarskiej i zapoczątkowały modę na publikowanie korespondencji w prasie.

Jako wielki intelektualista, zwany „człowiekiem-instrycją” i uchodzący za jednego z najpłodniejszych pisarzy świata, sięgnął teraz Krzeczowski po rząd dusz, stając się duchowym przywódcą zniewolonego narodu. Pisał o sobie: „Ja nie jestem pono ani literatem, ani artystą, choć piszę wiele i kocham wszelkie piękno, ja jestem człowiekiem mojego wieku, dzieckiem narodu mego i gdybym miał nawet geniusz, starłbym go na proch, rozszarpał na kawałki i podesłał pod nogi ludzkości, pod stopy ojczyzny, aby się o kamień nie zraniły”.

Jego misja służby narodowi realizowała się na rozmaitych płaszczyznach działalności piśmienniczej, zwłaszcza zaś literackiej, historycznej i publicystycznej. Był przecież artystą słowa – powieściopisarzem, poetą i dramaturgiem, ale też wnikliwym badaczem ojczyściń dziejów i dziennikarzem zaangażowanym we współczesne życie polityczne kraju i zagranicy. Zgłębiał ducha zamierzających czasów i jak archeolog poszukiwał śladów naszych prastawiańskich korzeni, odkrywał je, by w przemawiających do wyobraźni czytelnika obrazach literackich tworzyć historyzoficzne wizje polskich prapoczątków. Przywołując przeszłość, wyszczał z niej nauki dla przyszłych pokoleń. Wszystkie swoje koncepcje i przemyslenia przelewał od razu na papier, czyniąc życiowym mottem słowa umieszczone we wstępie do „Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy” – Nulla dies abeat, quin linea ducta supersit – „Niech nie minie żaden dzień bez napisania linijki”.

Krzeczowski, o czym pamięta się rzadziej, oddawał się też z równym zacięciem pasjom artystycznym – sam rysował i malował. Pozostawił po sobie mnóstwo akwareli, kilkanaście obrazów olejnych i kilka tysięcy rysunków. Okazał się również zapamiętałym kolekcjonerem dzieł sztuki i miłośnikiem podróży. Sam tak oto określił ideę patronującą jego twórczości: „Mnie nie chodzi wcale o siebie, o moje pisma itd. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swymi, przykładem, krzykiem, biciem itd. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć

drogi drugim, rozrzuć kilka idei błędzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, której pragnę, sława pobudziciela [...]. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, iżem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów”.

I takiej właśnie misji pobudzania narodu do rozwoju intelektualnego, ale też do refleksji obywatelskiej, do poświęcenia się dla „rzeczy wielkich i świętych”, podjął się jako redaktor „Gazety Codziennej”.



Zwierciadło życia nie tylko polskiego społeczeństwa

W inauguracyjnym artykule z 16 sierpnia 1859 r. Krzeczowski wystąpił z manifestem programowym pisma, w którym przedstawił jego założenia ideowe.

Dziennik jest obrazem najpełniejszym, bo dzień po dniu z wiernością fotograficzną kreślonym [...] i obejmować też musi wszystkie sfery, w których gra życie i myśl płynie. [...] Dziennik nie może iść za słabościami i upodobaniami chwilowymi, ani pochlebiać namiętnościom, ale spełniać poważnie i surowo posłannictwo stróża i przewodnika, doradcy i tłumacza. Tego dokazać nie potrafi, jeśli naprzód nie stanie sercem i umysłem na stanowisku ogółu, i nie wzniesie w sobie gorącego współczucia dla rzeczy wielkich i świętych. [...] Zagrzani miłością kraju, pragnieniem jego dobra, bierzemy nie bez obawy pióro do ręki, z mocnym postanowieniem spełnienia tego, co mamy za obowiązek, sumiennie i ściśle.

Przywiązanie do świętej wiary naszej, poszanowanie przeszłości, ufność w pracy mającej przyszłość zgotować: oto zasady zawsze stałe i jedne, [...] z nimi przychodzimy do tego nowego dla nas i trudnego zadania, nie tając przed sobą ani niebezpieczeństw, na jakie się narażamy, ani wielkości przedsięwzięcia – pisał Krzeczowski.

Szybka informacja to podstawa

Wytyczając tak wielkie i ambitne cele „Gazecie Codziennej”, czynił ją zwierciadłem życia polskiego społeczeństwa, usiłował wnikać we wszystkie sfery jego egzystencji – polityczną, gospodarczą, kulturalną, naukową i etyczną, choć równocześnie śledził z uwagą to, co dzieje się w Europie i na świecie. W dzienniku znajdziemy więc, tak jak wcześniej, „Wiadomości krajowe” i „Rozporządzenia władz” uzupełniane doniesieniami z miasta i prowincji. Novum stanowiła rubryka „Co tam słycać” – oczko w głowie Krzeczowskiego – która zawierała informacje z ostatniej chwili, swoiste niusy, wszelkiego rodzaju nowinki. Na łamach zamieszczano sprawozdania z działalności Towarzystwa Rolniczego, informacje o nowościach literackich, kursy giełdy warszawskiej i giełd zagranicznych, aktualne doniesienia handlowe, prognozy meteorologiczne, a wreszcie rozmaitości i drobiazgi. I oczywiście, nie można zapomnieć o „Odcinku” – „hołubionym dziecięciu redaktora naczelnego „Gazety Codziennej”, czyli jednej z najciekawszych rubryk dziennika. Słowem było tu „wszystko, cokolwiek obudzać może zamię lub zaspokoić potrzeby umysłowe czytelników”. W „Odcinku” publikowano zwykle artykuły popular-



Józef Ignacy Kraszewski. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej” w latach 1859-1862

nonaukowe, omówienia nowości literackich, recenzje teatralne, „gawędy i pogadanki warszawskie i nadsyłane z prowincji”, relacje z podróży oraz analizy ekonomiczne. Nie mogło też zabraknąć tego, co najbardziej pociągało czytelników, czyli dzieł literackich – powieści, opowiadań, poematów, utworów dramatycznych, obrazów i obrazków. Co ciekawe, to redaktor naczelny zwykł najczęściej w „Odcinku” zamieszczać własne teksty – wciągające utwory prozatorskie, opracowania z dziedziny literatury czy też felietony ukazujące się pod nagłówkiem „Silva rerum”.

Modernizując dziennik, Kraszewski stosował nowoczesne metody zarządzania wydawnictwem, z którymi zapoznał się podczas swoich europejskich wojaży. Postawił więc na szybkość dostarczania informacji przez własną obsługę telegraficzną i zapewnił sobie stały kontakt ze stolicami europejskimi. Dla swojego pisma pozyskał całą plejadę znakomitych współpracowników z kraju i z zagranicy. Byli wśród nich najgłośniejsi wówczas pisarze, poeci, indywidualności ze świata kultury i sztuki, wybitni uczeni, cenieni historycy i znani w całej Europie specjaliści z dziedziny ekonomii.

Rozbudowanej i działającej prężnie siatki korespondentów mogli pozazdrościć Kraszewskiemu redaktorzy wszystkich niemal konkurencyjnych pism, zwłaszcza że znalazło się w niej miejsce dla polskich intelektualistów osiadłych w różnych zakątkach Europy. Okazał się też świetnym organizatorem pracy redakcyjnej. Powołał w rodzinnym Żytomierzu kilkusobowe kolegium dziennikarskie, którego zadaniem było przygotowywanie materiałów prasowych z życia ziem zabużańskich (korespondencja „Zza Bugu”). Udało mu się nawet nakłonić do współpracy samego Wiktora Hugo, czołowego przedstawiciela francuskiego romantyzmu. Od wybitnego pisarza otrzymał mianowicie przywilej, dzięki któremu mógł jako pierwszy opublikować na łamach swojego pisma jego słynną powieść „Nędznicy”. Zanim więc dzieło ukazało się w oryginale na europejskim rynku książki, pierwsi na świecie zapoznali się z nim polscy czytelnicy naszego dziennika.

„Gazeta Codzienna” pod redakcją Kraszewskiego miała być na wskroś nowoczesna i profesjonalnie wydawana. Powiększono więc jej format oraz zastosowano nowe metody kolportażu pisma i jego reklamy. By pozyskać kolejnych czytelników, na początku rozsyłano gratisowe numery, rozprowadzano też pojedyncze egzemplarze na dworcach kolejowych i za pośrednictwem ulicznych gazeciarzy.

Wielki powrót „Gazety Polskiej”

Co ciekawe, w pierwszych miesiącach po przejściu redakcji, Kraszewski kierował pismem z odległości,

korespondencyjnie, ponieważ w Żytomierzu musiał załatwić jeszcze pewne sprawy rodzinne i majątkowe przed przeprowadzką do stolicy. Wówczas, jak pisze Alina Słomkowska, „regularnie każdą pocztą, która odchodziła dwa razy w tygodniu, wysyłał pakiet do Warszawy z publikacjami własnymi dla dziennika oraz listy w sprawach organizacyjnych i wewnątrzredakcyjnych. Równolegle prowadził ożywioną korespondencję z licznymi literatami lub naukowcami w sprawie nawiązania stałej współpracy z dziennikiem. Tylko tak pracowity człowiek jak Kraszewski mógł sprostać tym wszystkim czynnościom. Zaabsorbowany poważnymi transakcjami handlowymi, równolegle czuwał na bieżąco nad najdrobniejszymi sprawami dziennika, nie wypuszczając steru pisma i kierując całością prac redakcyjnych. Korespondencyjne kierowanie redakcją z tak dużego oddalenia nie miało precedensu w historii dziennikarstwa warszawskiego”.

Niewątpliwą zasługą Kraszewskiego dla pisma było przywrócenie mu pierwotnego tytułu – „Gazeta Polska” – nadanego w 1826 r. przez jego twórców i redaktorów, romantycznych zapaleńców i wielkich patriotów – Ksawerego Bronikowskiego oraz Maurycego Mochnackiego. Po upadku powstania listopadowego, podczas którego dziennik był jednym z najaktywniejszych organów prasowych, musiał zmienić swój tytuł, by móc nadal istnieć w Paskiewiczowskiej rzeczywistości. Przez 30 lat ukazywał się pod nazwą „Gazeta Codzienna”, a 3 kwietnia 1861 r., dzięki inicjatywie Kraszewskiego, odzyskał swe dawne brzmienie – „Gazeta Polska”. Ten symboliczny moment odrodzenia dziennika powiązany został z wystąpieniem programowym prezentującym jego założenia i dalekosiężne cele:

„Z dniem dzisiejszym – pisał w swym manifestie Kraszewski – zrzucamy suknię starą i wdziemy nową szatę; zmieniamy nazwisko, ale nie wyrzekamy się ani przekonań, ani wytkniętej raz drogi [...]”.

Sądźmy, żeśmy zrozumieli ducha narodu i jego instytucji charakter, na czele stawiając jako zadanie główne dziennika moralne równouprawnienie stanów, wyznań, klas społecznych i powołanie do jednakość praw obywatelstwa, wszystkiego co z łona ziemi naszej wyszło i z piersi jej ssalo życie [...]”.

Szanujemy pamiętki rodzinne, cenim symbole krwawe starych zasług dla kraju, ale w nich widzimy tylko przypomnienie obowiązków, godła poświęceń nowych. Obok tych klejnotów i szabli rycerza, młot rzemieślnika, lemiesz wieśniaka, kupiecki łokieć i wagę, mamy za równie godne poszanowania, gdy je uczciwie, pracowite piastują ręce.

Oto nasza wiara społeczna... oparta na przekonaniu, że tylko poświęceniem osobistym się uszlachca, że tylko praca daje życie.

Tej pracy, jako środka do osiągnięcia moralnego więcej jeszcze niż materialnego dobrego bytu, jesteśmy niegodnymi apostołami. Wszelką pracę mamy za równie godną, każdą za użyteczną dla duszy, a obowiązkową dla kraju. Wierzym w to, że pracą tylko do sił przyjść można, że wytrwaniem w niej nabywa się nie tylko mienie, ale charakter, – a cenim dobry byt i bogactwo dlatego, że one są rękojmią niezawisłości, że dają środki wielkie do potężnego działania, że zwiększenie ich, nie dla indywidualu, ale dla kraju jest potęgą. Nie o bogactwa pojedynczych ludzi, ale o rozwinięcie sił wszelkich ziemi naszej nam idzie [...]”.

W bycie kraju jako zasadę nienaruszalną, jako rękojmię żywota, widzimy naprzód wszystko co wzięte razem, narodowość jego stanowi; odrzucamy kosmopolityzm, ale wierzymy w to, że naród żyć musi w stosunku ze światem, że pulsa jego bić powinny, wtórując tętnom krwi, która obiega całe ludzkości ciało [...]”.

Szanujemy wiarę przodków naszych i święcie wierzymy, że zasady chrześcijańskiej prawdy, są podstawą wszelkiego postępu i duszą nowej epoki [...]”.

Jako środek jedyny do poparcia przekonań naszych, uważamy śmiało i otwarte wypowiadanie prawdy zawsze i wszędzie, choćby z niebezpieczeństwem osobistym, choćby z narażeniem się opinii, choćby z walką najcięższą połączone [...]”.

Praca dla kraju jest potęgą

Zamanifestowane powyżej credo „Gazety Polskiej” wyraźnie kierowało ją na drogę prepozytywistycz-

nych ideałów. Zamierzała walczyć o to, by polskie społeczeństwo stało się w pełni społeczeństwem obywatelskim, by o wartości człowieka decydowało nie urodzenie, ale osobiste zasługi oddane krajowi. Przewycięzenie nierówności stanowych oraz zjednoczenie Polaków w imię służby ojczyźnie to priorytety dziennika. Miał on kultywować heroiczną przeszłość przodków, ale na jego sztandarach obok szlacheckiej szabli znalazły się teraz „młot rzemieślnika, lemiesz wieśniaka, kupiecki łokieć i waga”. Na samym zaś szczycie hierarchii wartości stanął ideał pracy, która zapewnia nie tylko godny byt i pozwala na samodoskonalenie moralne, ale jest też rodzajem czynnego patriotyzmu torującego drogę do umocnienia ojczyzny. Praca bowiem „dla kraju jest potęgą”, „rękojmią niezawisłości”, daje „środki wielkie do potężnego działania”. Jednocześnie patronowały dziennikowi ideały chrześcijańskiej miłości i wartości ewangeliczne jako uniwersalne i niepodważalne, stanowiąc fundament kształtowania nie tylko indywidualnych relacji międzyludzkich, ale też stosunków między narodami i państwami. „Gazeta Polska” zamierzała zawsze i wszędzie podążać drogą prawdy i prawdę głosić nawet w obliczu niebezpieczeństwa, w ogniu walki. Zawsze też winna była mieć przed oczami dobro narodu i o nie zabiegać, wskrzeszać pamięć przeszłości, a współczesność tworzyć w łączności z tradycją.



„Dziś i lat temu trzysta”, czyli co było, a co jest

Jako nowy redaktor Kraszewski zadebiutował na łamach „Gazety Codziennej” drukowanym w odcinkach studium obyczajowym „Dziś i lat temu trzysta”.

Sam pomysł był nie lada oryginalny i zakładał porównanie życia w dawnej i współczesnej Polsce. Kraszewski chciał „obraz ten przeszłości pokumać z teraźniejszością i postawić co było na naszej ziemi z tym, co jest”. Bohaterem więc swojego studium uczynił nie kogo innego jak samego słynnego Mikołaja Reja z Nagłowic, XVI-wiecznego szlachcica, chwalcę ziemiańskiego żywota i ojca literatury polskiej, autora pamiętnych słów: „A niechaj narodo wie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”.

„Żywot człowieka poczciwego” bis

Czytając tekst Kraszewskiego, mamy wrażenie, że przemawia do nas sam Rej, opowiadając o dawnej Polsce, o codziennym życiu szlachcica-ziemianina i o systemie wartości, który wyznawał. Aby odsłonić obraz tego dawnego starszlacheckiego świata, XIX-wieczny pisarz sięga oczywiście po Rejowój „Żywot człowieka poczciwego” oraz po biografię renesansowego pisarza pióra Andrzeja Trzecieckiego, która, jak twierdzą niektórzy badacze, jest w istocie autobiografią Mikołaja podpisaną dla niepoznaki nazwiskiem jego przyjaciela. Kraszewski, tworząc swój tekst o Reju, podszywa się niejako pod autora „Żywota”, by oczami szlachcica sprzed stuleci spojrzeć na wiek XIX i z tej perspektywy ocenić swoich współczesnych.

Sukces pisma to jednocześnie sukces Kraszewskiego jako publicysty i pisarza, którego 3,5-letni dorobek dziennikarski imponuje pod każdym względem – ilości zamieszczanych tekstów, różnorodności podejmowanej problematyki i form wypowiedzi. Kraszewski publikował w odcinkach swoje obszerniejsze prace, takie jak szkic obyczajowy „Dziś i lat temu trzysta” (1859–1860), „Odczyty o cywilizacji w Polsce” (1861), „Syrena” (1860), powieści – „Jasełka” (1860) i „Kopciuszek” (1860–1861) oraz najrozmaitsze studia obyczajowe, historyczne i krytyczno-literackie. Zamieszczał też obszernie artykuły wstępne poświęcone aktualnym sprawom krajowym i sytuacji międzynarodowej, kwestiom ekonomicznym, społecznym i obyczajowym. W sumie ukazało się ich aż 290! Specyficzną dla Kraszewskiego formą publicystyczną były tzw. znaczki, a więc drobne wiadomości bieżące, ciekawostki, komunikaty wydawnicze, informacje kulturalne oznaczone w tekście kryptonimem X. Jako zapalony wojażer, który w przeciągu kilku lat odbył aż trzy podróże po Europie, wypełniał szpalty dziennika swoimi wspomnieniami i notatkami z podróży („Kartki z przejażdżki po Europie w roku 1858”) oraz listami, które pisał na bieżąco w dylżansie, pociągu czy pokoju hotelowym, przysyłając je od razu do redakcji dziennika – „Listy redaktora z podróży” (1860), „Listy z podróży” (1861–1862), tak, iż jego podróżnicza korespondencja ukazywała się w gazecie niemal codziennie. Były to wciągające reportaże, m.in. z Włoch, Niemiec, Francji, Belgii, nadsyłane z Wrocławia, Berlina, Paryża, Marsylii, Nicei, San Remo, Genui, Turynu... Na temat aktualnych spraw politycznych i społecznych wypowiadał się też w „Listach redaktora z Warszawy” (1860) czy w „Listach z Mokotowskiej ulicy” (1861–1862). Niekiedy zdarzało się, że ponad dwie kolumny danego numeru wypełniały teksty samego Kraszewskiego. Wówczas w pierwszej kolumnie pod winiętą mieściły się trzy szpalty artykułu wstępnego, dwie szpalty „znaczków”, a pod wiadomościami urzędowymi – „Odcinek”.

Wyjątkową stroną tekstu jest język, jakim Kraszewski się posługuje. Dokonując świetnego pastiszu, naśladuje po mistrzowsku styl wypowiedzi XVI-wiecznego szlachcica z Nagłowic, co wywołuje niejednokrotnie mimowolny uśmiech u dzisiejszego czytelnika. Nie ma co ukrywać, że język Reja dziwi nas, bawi i śmieszy, wydaje się momentami niezrozumiały i anachroniczny, ale zawsze pociąga swą dawnością, jest przekonujący, wiernie oddaje prawdę o epoce. W nim to najpełniej wyraża się duch dawnej Polski szlacheckiej. Kraszewski czyni wszystko, by go wydobyć: „Kto nie czytał, nie domyśli się ognia, życia, rubaszości, narodowości tej mowy z żywych ust wziętej i niepolerowanej wcale, ale też rodzime cechy zachowującej. Nie zleknie się Rej wyrazu, nie powstydy



„Kuznia Tytana Pracy”. Karykatura Franciszka Kostrzewskiego z 1879 r.

nazwać psa psem, a łotra nicponiem [...]. Grzeszyłby, kto by mu artystycznego uczucia acz nieukształconego odmawiał, [...] tak swego bohatera postawi, że jakbyś go żywym wczoraj widział. Nie jest to mistrz na wzorach kształcony, co by się wielce pięknym słówkiem frasował, ale potężny malarz, który niewykończone obrazy robi lada miotłą na ścianie..., a przecie patrząc na nie, życie w nich czujesz”.

Kraszewski otwierał przed czytelnikami poszczególne księgi Rejowego „Żywota człowieka poczciwego”, w których renesansowy pisarz zawarł wzorcowy model egzystencji szlachcica w wymiarze temporalnym – od narodzin do starości, opisując powinności, prawa i niebezpieczeństwa właściwe każdemu wiekowi: „Lat temu dochodzi trzysta jak na ziemi naszej żył sobie stary szlachcic za młodu szalaławił i gorącej krwi, ale też i umysłu niezastygłego, który wyszumiałwszy się dobrze, a na zagonie ojczystym zasiadłszy [...], napisał ostateczną księgę żywota poczciwego człowieka. W niej on chciał dać radę posilną, jak życie za młodu i na starość urządzić [...], aby Bogu być miłym a ludziom użytecznym i sobie nie przykrym w sumieniu, zarazem skreślił i swoje, i wieku swego pojęcie o życiu, obowiązkach, o powinnościach człowieka a przedziwnie odmalował, jak to się u nas za jego czasów działo”.

Lepszy żywy głos niż zdechła skóra

Zanim jednak Kraszewski wprowadził nas w poszczególne etapy życia człowieka poczciwego, najpierw przedstawił postać nietuzinkowego szlachcica, samego Mikołaja Reja z Nagłowic, który miał przyjąć na świat około 1507 r., „w mięsopustny wtorek, na Bachusa”. Za młodu Mikołaj nie zasmakował w nauce. Długo chowany przez rodziców w domowym zaciszu



Mikołaj Rej z Nagłowic, bohater szkicu Kraszewskiego „Dziś i lat temu trzysta”

pędził swobodny żywot dziecka natury, nie mając żadnego pociągu do uczonych ksiąg. Prawdziwym jego żywiołem była jazda konna i polowanie. Toteż traumatycznym wręcz przeżyciem dla nieokrzesanego chłopca stała się szkolna nauka w Skalbierzu oparta na beznamiętnym wkuwaniu na pamięć suchych regulek. „Tak lat dwa w owej szkółce parafialnej nad łaciną się wymęczywszy próżno, Mikołaj powrócił nazad do domu nieukiem. Ojcu nie chciało się jednaka puszczać z domu, [...] syneczkowi nie sma-

Pozbawionego rycerskiego ducha człowieka, będącego wytworem współczesnego wychowania, pokazuje nam Kraszewski w swojej najbardziej „warszawskiej” powieści „Kopciuszek”, drukowanej na szpaltach „Gazety Codziennej”. Mowa o panu Zachariaszu Byczku, którego postać skreślona z satyrycznym zacięciem, może wywołać jedynie śmiech i politowanie, gdyż przed nami staje typowy XIX-wieczny filister (jakby określili go poeci Młodej Polski). Pędzi on spokojny i dostatni, ale jakże jałowy żywot mieszczanina, którego zainteresowania ograniczają się wyłącznie do lektury „Kuriera Warszawskiego”:

„Fantazji nie miał żadnych. Warszawa i Kurier regulowały jego pragnienia i zajęcia. Z Kuriera dowiadywał się, [...] co mu czynić wypadało, szedł na wskazane koncerty, igrzyska i widowiska, pilnował nabożeństw, regularnie zwiedzał miejsca, gdzie się tłum i ciżba zwykły zbierać, a często od fantazji rzucał domowe flaki, dla ogłoszonych ekstrordynaryjnych przy ulicy Trębickej lub Koziej [...]. Nic go nigdy nie zmuszało do żadnego zajęcia, prawdę rzekłszy pędził życie w idealnym próżnowaniu, miał się jednak w duszy za bardzo czynnego człowieka, i niekiedy nawet, ale cicho, na nawał pracy utyskiwał [...]. Wiedziała o tym żona, że gdy zasiadł w fotelu z fajką, czarną kawą i Kurierem, ku czytaniu tego Monitora Warszawy, niebezpieczno mu było przerywać; więc jakkolwiek łagodnym go znała, w tej uroczystej dnia godzinie, nigdy do niego nawet z najpilniejszym nie przychodziła interese; doświadczywszy, że przerwanie czytania objawiało się gniewem aż do tupania nogami niekiedy posuniętym [...]. Skutkiem tego ogromnego odczytania, erudycja p. Zachariasza była prawdziwie zdumiewająca. Wiedział on o wszystkim, co się działo w mieście lub dzieć mogło i miało, niekiedy nawet bardzo trafne czynił uwagi i porównanie lat ubiegłych z obecnymi”.



Czytelnicy dzienników w Warszawie. Szkic Franciszka Kostrzewskiego

czego szkody w majątku wuja. Zaczął łapać niesforne wrony, przywiązywać im do skrzydeł i ogonów czerwone chorągiewki, które wykonał ze swej nowej sukni, co miało w efekcie odstraszyć innych skrzydlatych gości. Dopiero swoistą rewolucją w beztroskim życiu młodzieńca stał się pobyt na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, ówczesnego wojewody sandomierskiego. Obracał się tu w towarzystwie najwyższych dostojników państwowych, poznał szlacheckie dzieci z najlepszych rodzin w kraju, zgłębiał sztukę dyplomacji, pisanie listów, a nawet szlifował łacinę. Była to prawdziwa szkoła poloru i dobrych obyczajów. Tęczyński wykształceniem dorównywał najlepszym arystokratycznym rodom europejskim. Kilku letni pobyt na ich dworze wyszedł Rejowi tylko na dobre. Potem mówił, że „lepszy jest zawsze żywy głos niż zdechła skóra (pergamin)”, mając na myśli to, że nauka wzięta z życia daje o wiele więcej niż ta zaczerpnięta wyłącznie z ksiąg. Po śmierci ojca wrócił do rodzinnego majątku na Rusi, wkrótce ożenił się z panną Zofią Kosnowną i zaczął wieść żywot pocztowego ziemianina, w którym obudziła się pasja literacka.

Kraszewski uznał drogę rozwoju intelektualnego Reja za niezwykłą ze względu na tak nieoczekiwany zwrot, który dokonał się w jego życiu i to dzięki zrodzonej w nim pasji poznawczej i zapałowi twórczemu. Nie było chyba drugiego takiego przypadku w historii naszej literatury: „[...] zaprawdę niełatwo znaleźć by przyszło takiego szlachcica, pisarza, co w dwudziestu latach nic nie umiając, sam się do pięćdziesiątego na znakomitego w narodzie moralistę i przeważnego autora wykształcił. [...] dnia mu na pisanie nie stawało, [...] nocą więc bazgrał, ale duch potężny przezeń pisał”. I tym sposobem ów beztroski młodzieniec został renesansowym pisarzem-moralistą.

Kraszewski stwierdzał z całym przekonaniem, że i dziś wielu współczesnych ludzi pióra mogłoby brać przykład z Reja, dla którego prawdziwe powołanie pisarskie rodziło się z „głębokiego przekonania, z uczucia obowiązku”. Miał świadomość mocy, jaka tkwi w słowie i widział w nim najlepsze narzędzie działania dla dobra powszechnego. Tworzył więc nie dla sławy, nie dla chleba, nie dla wywyższenia się, ale z myślą o ojczyźnie. W pisaniu zaś nie uznawał żadnych kompromisów, był surowym sędzią swoich czasów, dla którego prawda miała cenę najwyższą – „śmiały nad podziw nie waha się prawdy rąbać choćby najwyżej siedzącym”. A dziś... „Niemal wszyscy dla prywaty piszemy, [...] ale gorsza to, że się oglądamy na siebie, gdy na dobro publiczne patrzeć potrzeba. Więcej obawy o złapanie guza niż o zaparcie się przekonania”. Rej miał w sobie tę wielką odwagę, by wypowiadać własne przekonania wbrew napastliwym atakom krytyków, którzy przedstawiali go jako nie-

okrzesanego prostaka, nieuka i dzikusa uciekającego za młodu od ksiąg. „Pięknym jest dla mnie – pisał Kraszewski – obraz człowieka tak głęboko przekonanego, że za prawdę swą męczyć się daje, a pokonać nie dozwala ni strachem, ni śmiechem”.

„Istoty mdłe ni do tańca ni do różańca”

Jedną z najciekawszych kwestii podejmowanych przez Kraszewskiego w tej oryginalnej analizie porównawczej wieku XVI i XIX jest niewątpliwie ideał wychowania młodego pokolenia. Dowiemy się zatem, jaki model wychowawczy proponował swoim współczesnym Rej: „Widzimy naprzód wychowanie czysto swojskie, domowe, pod boki rodziców, nauki niewiele, społecznego kształcenia najwięcej. Dziecko uczy się spraw i obyczaju rzeczypospolitej od pieluch prawie, głowy mu nie łamią nauką zbytnią i papierową, ale żywą karmią prawdą. Umie czytać i pisać i modlić się, ale zna dzieje swe i prawa i tradycje; konia dosiąść umie, kopią robi, szabla mu nie ciężka... Pod wąsem już ślą go za granicę, ale z towarzyszem i nie dla zabawki, gdy wróci domu – na dwór lub do obozu, innego tu rodzaju życia nie widać jedno troje: gospodarka, dwór i rycerka; a we wszystkim trojgu żołnierskie rzemiosło jest w głębi”.

Dla autora studium w Rejowym modelu szlacheckiego wychowania najważniejsze było kształtowanie u młodych hartu ducha, waleczności i odwagi, gotowości do poświęceń i ofiar. A wszystkie te cechy charakteru, stanowiące jednocześnie o moralnej sile naszego narodu, osiągnąć były dzięki wdrażaniu młodzieży do trudów rycerskiego żywota. Dziś jednak, jak zauważa Kraszewski, „niewiele potrzeba dowodów, by okazać, jakeśmy się od tych czasów odmienili bardzo, za losami kraju, powołano szlachackie żołnierza zupełnie zeszło z oczów. Ono to jednak usposobiło tak dzielnie ludzi, w jakich stare czasy obfitowały. Zakon to był i ciężki, ale zdrowy nowicjat, ta wojna, hartowanie ciała i duszy do czujności, do posłuszeństwa, do odwagi, do nieustraszonej ofiary... Cały stary obyczaj Polski wynikł z rycerskiej jej żywota”. Redaktor „Gazety Codziennej” ubolewa, że dzisiejsze wychowanie nie kształtuje silnych osobowości, nie zmusza do wyzbycia się egoizmu, nie uczy poświęcenia dla kraju, nie jest służbą ojczyźnie, jak to miało miejsce przed wiekami. Stało się „antyrycerskie”, nadto „wydelikaczone” i wydające „istoty mdłe ni do tańca ni do różańca”. Kraszewski zauważa, że wprawdzie „usiłowano cielesny hart, jaki dawała wojaczka, zastąpić ćwiczeniem gimnastycznym, [...] ale ta niemiecka gimnastyka jest to lichy surogat rycerskich ćwiczeń, nie ma w niej tej strony duchowej,

kowały gramatyki, ale przyjaciele znać namówili, aby go jeszcze wyprawiono do Lwowa, gdzie znowu lat dwa mieszkał. Ale tu już chłop pod wąsem, dobrawszy sobie towarzystwa stosownego, więcej bawił się i czasu używał, niż do książki zaglądał. [...] zmieniono Lwów na Kraków, i tu w bursie Jeruzalem pod pilniejszym dozorem trzymano przez rok panicza – ale to, mówi biograf, albo mało albo nic mu nie pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo”. Mając więc siedemnaście lat, zakończył tę przymusową edukację i z radością powrócił nad Dniestr, by tu zażywać całkowitej swobody, biegając po okolicy z rusznicą i wędką. Niewiele nauczył się też, mieszkając u stryja Piotra z Nagłowic. Z gospodarską pasją zabrał się jedynie do odstraszania ptactwa robią-



Henryk Siemiradzki „Noc świętojańska”

tego, co wojskowość dawała; formuje atletów rynkowych, siłaczy tylko, nie ludzi. Widzimy więc rozrosłych olbrzymów, którzy mimo herkulesowej mocy, na papiaków duchem wyglądają”.

Schyłek Rzeczypospolitej, jak twierdzi Kraszewski, przyniósł odejście od ideału rycerskiego, „zageściły się pijatyka, rąbanina szalona i rozpusta”. Inaczej było natomiast za życia Reja, za Zygmunto-wskich czasów, gdy „wojska w ciąg-nieniu i na leżach, jak rycerstwu chrześcijańskiemu przystało, szły z Bogarodzicą i krzyżem na piersiach, często o głodzie i chłodzie, nie rozpuszczając zagonów na rabunki, ani sobie na swawolę”. Gdy młodzieniec, doświadczony wszystkich trudów wojny, obozowego życia, niekiedy niewoli tatarskiej, wracał w rodzinne strony, był już dojrzałym mężczyzną, „silnym duszą” i gotowym do walki z przeciwnościami losu. Dziś... wyraźnie brakuje nam rycerskiego ducha, „rodzi-my się w cienkich pieluszkach, chodzimy długo na pasku, dużo nauk kosztujemy po trosze, a tej nauki życia, którą tu Rej opowiada mistrzynią, ani znamy [...]”. Wszystko w dzisiejszym wychowaniu polega na martwej literze, na czczym słowie, a doświadczenie, a ćwiczenie woli człowieka spuszczone z pamięci...”. Kraszewski ma świadomość, że powrót do rycerskich czasów jest już niemożliwy, lecz współcześni powinni nadal czerpać wzorce wychowawcze z tej dawnej skarbnicy wartości, bowiem to one umożliwiają duchowy rozwój młodego człowieka, jego integrację społeczną i dają mu poczucie tożsamości narodowej. Kraszewski, przypominając Rejowy wzór wychowania, chce wstrząsnąć młodym pokoleniem, obudzić je z letargu, wyrwać ze stanu ośpałości i bierności. Z całym impetem uderza we współczesny system wychowania, który wpaja młodym przekonanie, że mają troszczyć się wyłącznie o siebie, o swój dostatni byt, o własny interes. „O poświęceniu ani słowa, o wytrwaniu w dobrym, o ofierze głucho, o chętnym oddaniu się dla prawdy – mowy nie ma”. Dominuje egocentryzm, postawa roszczeniowa i konsumpcyjna, nastawienie na łatwe i wygodne życie bez obowiązków, życie, na które składają się „przyjemności, szafowanie groszem, nawiązanie do czej zabawy, szczebiotanie próżne”, a najlepszym kompanem jest ten, kto „najgładziej mówi, a robi jak najmniej”. Egzystując w ten sposób, młodzi stają się starcami już w wieku 20 lat, ludźmi wyrażonymi wewnątrz i zupełnie obojętnymi na los ojczyzny.

W studium „Dziś i lat temu trzysta” Kraszewski z sentymentem przywołuje dawne czasy, te, w których żył Rej i w których naszą siłą był duch rycerski, surowy obyczaj i wysokie wartości moralne. „Wówczas kiedy nas świat za barbarzyńców poczytywał, dlatego żeśmy koronek u butów nie nosili, całą głowę i piersią wyżsi byliśmy od tych, co się jak Indianie w piórka i muszelki postroiwszy, jak papuga szczebiotu gładkiego nauczywszy, z serca, z siły, z ducha i wiary naszej dworowali. [...]” Dziś sami przechodzimy do pomiarkowania, że ta ośmiana i ogadana święta przeszłość więcej była warta od teraźniejszych obyczajów, w których [...] jeno słabość, niepewność i tchórzostwo. Widok to zaprawdę straszny i wielki, jak gdy kataklizm niespodziewany łądy i góry przerabia...”.

IV

„Dzieje są modlitwą ludzkości do Boga”

Po objęciu redakcji dziennika Kraszewski wytyczył sobie ambitny cel odkrywania przed swymi czytelnikami długiej i skomplikowanej drogi rozwoju cywilizacji w Polsce, publikując cykl wykładów dotyczących prapoczątków naszego państwa.

Zamieniając się w historyka-mediewistę, pragnął mówić o tym, co „nam najdroższego pozostało z przeszłości i przesunąć część tego różańca jasných pamiatok, z którego pacierz dziejów naszych się składa”. Dla autora odczytów cywilizacja to pojęcie bardzo pojemne. Składają się na nią wiara, obyczaje, myśli, czyny, literatura i sztuka, fizjonomia ludu i jego charakter, słowem wszystko, co stanowi o życiu duchowym kraju.

Narody bez pieśni – nie mają dziejów

Podróż pisarza w zamierzchłe dzieje Polski rozpoczęła się od pogańskiej Słowiańszczyzny, bo „z łona tego ludu powstała narodowość nasza”. Kraszewski wskrzesił romantyczny mit Słowian, którzy przez wieki nie stracili nic ze swej prostoty, łagodności i „wiekuistej tęsknicy rozlanej w pieśniach, widocznej w obyczajach, która ducha ich nieustannie podnosiła ku niebiosom”. Mieli w sobie wrodzone poczucie prawdy, miłości, poryw ku ideałom i szlachetne serce. Wierzyli w życie pozagrobowe i nieśmiertelność duszy. Byli urodzonymi poetami. Wyrażali w swej pieśni jakąś nieokreśloną duchową tęsknotę, a w muzyce przejawiał się dla nich głos serca. W gościnności Słowian, którą przejęli od nich Polacy, najlepiej uwidacznia się idea braterstwa. Kraszewski był przekonany, że Słowianie stali cywilizacyjnie wyżej od innych nieochrzczonych ludów, o czym świadczył ich gminowładczy system rządów, prawo, usankcjonowane religijnie małżeństwo, pismo, sztuka sakralna. Najtrwalszym zaś pomnikiem ich kultury był język – „słowa przedwieczne, których używali na oznaczenie pojęć i nazwanie rzeczy, do dni dzisiejszych niosące świadectwo dziejowe o duchu, co je utworzył [...]”. Dziś jeszcze na całej prawie przestrzeni Europy z kośćmi wojowników rozsiane są pomniki

ich mowy przyległe do boków gór, do wód strumieni, do pustkowi i dolin”.

Niezniszczalnym zaś pomnikiem życia narodu była według Kraszewskiego pieśń, bo jak pisze: „narody, które nie mają pieśni, nie mają dziejów”. Wiele więc uwagi poświęca naszej ojczystej pieśni – tej z zamierzchłych czasów pogańskiej Słowiańszczyzny i tej zrodzonej już z ducha chrześcijańskiego. Początkowo wyrażała ona głos nie pojedynczego człowieka, lecz całej zbiorowości, stanowiąc odbicie jej uczuć i myśli. Słowianie zaś szczególnie ją umiłowali. Stare kroniki według pisarza mówią o ludziach znad Bałtyku, „których Grecy schwytali zbłąkanych i niosących gęśle w rękę, a idących w szeroki świat bez broni, z pieśnią tylko. Byli to Słowianie, którzy pytani o kraj swój, nazwali go krainą pokoju i pieśni”. Sam Kraszewski, czując się spadkobiercą słowiańskich pieśniarzy, wplatał w uczony dyskurs poetycki opis prastarej pieśni: „Ale długo, długo, chodzi po świecie [...] niepochwyciona i niespisana, prześladowana i tajona, pogardzona przez tych, co już śpiewać nie mogą, leci pieśń, aż póki nie rychło w tej bryle niepozornej nie dostrzegą prawnuki kosztownego diamentu”.

Pradawne ideały słowiańskie żyją nadal w pieśni ludu polskiego, a od pieśni innych narodów różni je to, że „nigdy nie zięją mordem, okrucieństwem, nie karmią się krwią i trupami. Ideały ich to miłość, to braterstwo, to pokój, to wiara dwojga ludzi, co sobie poprzysięgali kochanie, to związek serdeczny z życiem. [...]”. W pojęciu natury pieśń polska, jak innych Słowian, pełna jest barwy i życia, [...] tłem jest las, dolina, strumień, chatka”, a bohaterami – „naprzód kochanek i kochanka, potem matka serdeczna i macocha złośliwa i mąż czasem zazdrośny i narzeczony – Sokół jasnopiór, i brat, i siostra, co się kochają jak matki jednej dzieci. Czasem w dali występuje rycerz i zniknie na wronym koniku, ale to ulubiony Jasieńko, którego wzięli do wojaczki, czasem przesunie się książę, czasem stanie pan i pani, lecz to są tylko epizodyczne śpiewu postacie”. Cała przyroda jednoczy się tu z ludźmi: „Począwszy od skały, ruczaju i drzewa, wszystko tu żyje, sympatyzuje, boleje i raduje się z człowiekiem”. Prastara pieśń słowiańska, jak i powstające później pieśni ludowe, stanowią dla Kraszewskiego nieodłączne ogniwo w rozwoju naszej cywilizacji, gdyż w nich najlepiej objawia się charakter Polaków.

Pod znakiem krzyża

Przełomowym w dziejach Polski momentem powołującym do istnienia naszą cywilizację i nasze państwo, był ten, w którym „ochrzczona weszła w społeczność chrześcijańską i krzyż wzięta na ramiona i piersi”. Idea narodu uwydatnia się dopiero „w blasku krzyża, który przynosi z sobą Dąbrówka” i który Mieszko I „zatyka na tej ziemi”. Nasze narodziny dla Europy przypadły na bardzo mroczny moment w historii. Wszelkie proroctwa głosiły nadejście końca świata i nadejście Sądu Ostatecznego. Ludzkości groziła apokalipsa. „Żle wytłumaczone proroctwa nie dawały ziemi więcej życia nad tysiąc lat po Chrystusie, a dobiegnięcie tej mety, o której straszna wieść rozeszła się jak zwiastun zagłady i zniszczenia, wywarło niezmiernie wrażenie. Wystawmy sobie społeczność bez przyszłości i jutra, która chwytą dzień dzisiejszy, nie troszcząc się wcale, co nastąpić może, bo nie wierzy, żeby dłużej żyć miała”. To był moment przełomowy dla ówczesnej Europy, w której opanowało całkowite odretwienie, a potem czarna rozpacz. Ratunku szukano w klasztorach, na pustyniach. W Kościele panował kryzys, papieństwo było „zajęte raczej świeckimi sprawami i sporami, które kraj szarpały, niż sprawą wiary”. Ottonowie panowali nad światem, budując olbrzymie imperium, które jednak niebawem miało się rozpaść. Niemcy zagrażali całej Słowiańszczyźnie. „Prócz Polski, która najwaleczniej murem stanąć miała przeciwko nim i zaprzeć im drogę dalszych podbojów, wszystko ulegało tej sile [...]” podpierającej się na krzyżu razem i mieczu. W dziesiątym wieku Cyryl i Metody pierwszy blask prawdy rzucali na ziemię słowiańską, w dziesiątym już Polska, i Ruś wreszcie, chrzest przyjmują. Ale Polska nie poddaje się wpływowi Niemiec i chrzci się tylko, aby samoistnie stanęła”. Stary świat zmierał do kresu, a nowy właśnie rozpoczynał swój



Jan Matejko „Zabójstwo św. Stanisława”

życie, a wraz z nim rozpoczynała się misja zrodzonej z ducha chrześcijańskiego Polski.

Kraszewski stawiał dość odważną tezę, że okres pogaństwa przygotował nas do bycia chrześcijanami, że pradawne polskie wierzenia uszlachetniały duchowo i otwierały na przyjęcie prawd Chrystusa: „Chrześcijaństwo znajdowało u nas pole świeższe i lepiej przygotowane do przyjęcia wiary niż gdzie indziej, bo duch pogaństwa polskiego był już jakby przecuciem prawdy, jakby przygotowaniem do niej. Czystość obyczajów, łagodność charakteru, pokora ducha a męstwo duszy, tęsknica ku Niebiosom, wiara w nieśmiertelność, już krzyż Mieczysława [Mieszko I] poprzedziły”. Niedługo też przyszło Polakom czekać na pierwszych męczenników za wiarę. Kraszewski przypominał legendę z czasów Bolesławowych, kiedy to w puszczy wielkopolskiej osiedli dwaj bracia benedyktyni sprowadzeni z Włoch – Benedykt i Jan. Dołączyło do nich wkrótce kilku Polaków – Mateusz, Izaak, Krystyn i Barnabasz. Przykładem swego świętobliwego i ubożego życia nawracali wielu, „sami czyniąc około roli, karmiąc się warzywem, wstrzymując od mięsa i ryby, nie jedząc nawet chleba, a w dzień tylko zmartwychwstania gotowane potrawy i pijąc czystą wodę. Odzież ich była włosienica z końskiego włosa, posłaniem rogoża, poduszką kamień polny. Między sobą zachowywali milczenie, a z obcymi mówili krótko, [...] unikając nawet wejrzenia niewiasty. Noce spędzali na modlitwie, na klęczkach lub krzyżem leżąc, biczowali jedni drugich”. Sława braci stała się tak głośna, że sam Bolesław Chrobry zawitał do tej pustelni i polecił się ich modlitwom. Darował pobożnym zakonnikom 300 grzywien na fundację kościoła i klasztoru. Braciszkanie, obawiając się złych ludzi i nie wiedząc, co począć z tak pokąźną sumą, odesłali ją przez Barnabasza królowi. I tej samej nocy napadli ich rabusie, wzięli na mękę, a następnie „pościnali owych pięciu pustelników”. Byli to, jak pisał Kraszewski, jedni z pierwszych męczenników na ziemi polskiej, po których wielu jeszcze przelało swą krew za wiarę. U początków chrześcijaństwa w Polsce podążali drogą świętości: Wojciech, co „prawdę niosąc poganom, przebitą padł przy świętej ofierze”, jego brat i naśladowca Radzyn, biskup Stanisław, „co męczeńsko za prawdę dał głowę u ołtarza”, Benedykt z Krakowa – słynny jałmużnik, Szymon – biskup płocki, „Dunin wielki pokorą i wiarą”, który według legendy wznosił 77 kościołów w Polsce, nasz historyk Wincenty Kadłubek, „co biskupie szaty z ochotą na włosienicę mnicha zamienił”, wojewoda mazowiecki Krystyn, który cierpiał i umierał dla sprawiedliwości, i wielu, wielu innych. Kraszewski z perspektywy człowieka współczesnego patrzy na pierwszych męczenników jak na świętych herosów czasów średniowie-



Artur Grottger „Wyprawa”

cza. Dla pogan ich wielkość i niezłomność w cierpieniu, ich męczeńska śmierć stanowiły niepodważalny dowód na to, że chrześcijański Bóg musiał być „jasnością i prawdą”, bo jak komentuje autor odczytów: „Za prawdę wiara tych czasów wielką była i cudów dokonywać mogła, bo ją jeszcze żadna nie skaziła wątpliwość, bo ona mieszka w sercu, które rządziło człowiekiem czynami, w nieustannym uniesieniu i ekstazie”.

„Kochaliśmy prawdę, Boga, kraj, braci”

Kraszewski w swoim studium historyczno-kulturowym stworzył wielowymiarowy obraz najstarszej epoki cywilizacyjnej w naszych dziejach, obraz zamierzchłej przeszłości, tworzącej się kultury i obyczajowości, nauki i sztuki, obraz, w którym nie mogło zabraknąć analizy procesu kształtowania się polskiego społeczeństwa stanowego. Stąd tak wiele uwagi poświęcał rycerstwu polskiemu i rycerskiej obyczajowości:

„W kraju jak ówczesna Polska na nieustanne wystawionym wojny, gdzie stan rycerski z dawną inną przodkował, rozwinięcie się wojskowości i sposób, w jaki wojna prowadzona była, stać muszą na pierwszym planie. [...] Najznakomitsi panujący, byli to dzielni rycerze władający orężem szczęśliwie, [...] a to życie ofiary wyrabiało w nich i inne cnoty panującemu nie-

zbędne. Takim byli Chrobry, Krzywousty, Łokietek... Kołem otaczało ich rycerstwo dostojne, których oznaką był pas przy obrzędzie zawieszony, co utrzymywał miecz, którego nie godziło się skalać krwią słabszego, lub łańcuch, świadectwo walk przebytych”. Przed rozpoczęciem wojny rozsyłano wici. Kraszewski dokładnie tłumaczy pochodzenie nazwy i podaje, że była to pętla uwita z kory drzewa (stąd wici), co oznaczało, że kto nie wyjdzie, ten wisieć będzie, toteż później wiciami nazywano listy zapowiednie na wojnę. Zagłębiając się wraz z Kraszewskim w tę rycerską obyczajowość, sięgamy do starych średniowiecznych kronik. Dowiadujemy się z nich na przykład, że w przeddzień bitwy za czasów Krzywoustego rycerstwo gromadziło się w lesie, często przy pniu ściętego drzewa bądź w dolinie na darniowym usypie, by tam o brzasku uczestniczyć we mszy do Najświętszej Panny. Podczas czytania Ewangelii rycerze dobywali mieczy na znak gotowości do obrony słowa Bożego, a biskupi dawali im rozgrzeszenie i komunię świętą. Następnie wojsko gromadziło się wokół swego wodza, by wysłuchać jego mowy przed bitwą, a potem już podnosiło dzidy do góry i z pieśnią „Bogurodzicy” na ustach ruszało na nieprzyjaciela – najpierw jazda z włóczniami, a potem mieczowi. Wreszcie na placu boju dostrzegamy postać samego wojującego Bolesława, który z osiemdziesięcioma towarzyszami uderzył na trzy tysiące Pomoran: „puszcza się sam na nich, walczy, z konia pod nim dobyto wnętrzności, podają mu innego, pocięty, rozbity, stłuczony, ledwie się daje wywieźć z nierównej walki”. Po zwycięskiej bitwie król nagradzał najwaleczniejszych darami z łupów i jeńców, kosztowną odzieżą, łańcuchami, pasowaniem na rycerzy bądź nadaniem ziemi. Tchorzom zaś posyłał kądziel lub skórę zajęczą, jak miało to miejsce na Węgrzech. Wówczas to po bitwie Bolesław przesłał rycerzowi, który jeszcze przed wszystkimi tył poddał, kądziel i skórę zajęczą – „pierwszą, by siedział doma z niewiasty, drugą, by się nią okrył, naturę mając zajęczą. Sromoty, nie mogąc znieść, rycerz poszedł pod kościół i na sznurze w dzwonnicy się powiesił”. Rycerski honor, ceniony ponad wszystko przez średniowiecznych wojowników, nie pozwalał znieść hańby tchorzostwa, od której tylko śmierć była wybawieniem.

Kraszewski w swoim cyklu odczytów o rozwoju cywilizacji pragnął uświadomić współczesnym, że już za czasów pierwszych Piastów uformowała się istota polskości i nasz narodowy charakter. Wtedy to właśnie rodziła się duchowa potęga Polski, a późniejsze wieki były już tylko jej rozwinięciem. W tej młodocianej, jak mówi Kraszewski, epoce naszej cywilizacji „wszyscy bohaterowie znajdują tu swych praojców, wszelkie cnoty nasiona, wszystka praca przykład”. I choć pożogi, wojny i najazdy przerywały dzieło rozwoju cywilizacji, to i tak postępowała ona „szybkimi krokami, chrześcijańską ideą oświeconą”. Kraszewski twierdził, że charakter narodu polskiego był rycerski i pobożny zarazem, mężny i łagodny. Polak gotów był zawsze do ofiar i poświęceń, w sercu prosty i szczerzy, hojny i gościnny.

Podsumowując swoje rozważania nad dziejami naszej ojczyzny i procesami jej rozwoju, autor „Odczytów” apelował do współczesnych, by mieli świadomość swego wielkiego rodowodu, ale i świadomość własnej misji cywilizacyjnej, która, wspierając się na rycerskich i chrześcijańskich ideałach przeszłości, tworzyć będzie przyszłość narodu: „Nie traćmy z oczów, żeśmy przez długie wieki byli Europy żołnierzem lub żołnierzem Boga jak mówi Shakespeare, walczącym z chmurą dziczy tureckiej i tatarskiej [...]. I na tej straży stojąc, myśmy winę zmarowali czasu, a winy nasze, jeśli jakie są, toć winy czasów, trudów i żołnierskiego życia. Za to w tym, co dusza urabia, co serce miłością ludzkości wypełnia, co podnosi nad świat, i siłę daje [...], myśmy, powtarzam, nie zaoferowali się w tych wiekach... jasno widzieliśmy cel, [...] kochaliśmy prawdę, Boga, kraj, braci, a co większa umieliśmy się podnieść aż do miłości nieprzyjaciół [...]. To, co w tej uczyniono epoce, jest podwaliną przyszłej pracy, na niej opiera się wszystko, z tego zarodka wykluwa przyszłość”.